# NASZA MYŚL

KWIECIEŃ 1934 r.
Nr. 2.



szerzy kult Brata Alberta,

•

omawia zagadnienia związane z ideologją dzieła Brata Alberta,

•

przynosi wiadomości z domów albertyńskich.

•

# Nasza Myśl

INFORMUJE O ŻYCIU MŁODZIEŻY ZAKŁ. Br. Br. ALBERTYNÓW.

**Prenumerata roczna 1·60 zł. —**
Cena numeru pojedynczego 30 gr.
**Konto P. K. O. № 410.202 — Br. Br. Albertynów Kraków.**
Wszelkie przesyłki pieniężne uprasza się uskuteczniać czekiem **P. K. O. № 410.202 z wyraźnem wyszczególnieniem na co są przeznaczone.**

Adres wydawnictwa:

Redakcja i Administracja „NASZA MYŚL"
Kraków, ul. Kościuszki l. 86.
**Telefon 132-48.**


---



---


NIHIL OBSTAT
Kraków, w marcu 1934 r.
*Ks. Dr. Kazimierz Prażmowski*
*Za pozwoleniem Władzy Duchownej.*

---

**Wydawca: Br. Wincenty Albertyn.**
**Za redakcję odpowiada Br. Viator. — Za administrację: Figiel Władysław.**

---

**Drukarnia „Róż św. Teresy" Kraków, ul. Batorego 6.**

# NASZA MYŚL

## Albertyńskie Alleluja.

Radośnie biją dzwony, ogłaszając światu zmartwychwstanie Zbawiciela: „Alleluja, Alleluja"!
Powstał z martwych, zwyciężył śmierć, przeniknął kamień grobowy, minął straże i triumfujący wzniósł się do nieba, aby już nigdy nie umierać.

Wieść o zmartwychwstaniu Zbawiciela przeraziła wrogów a wiernym uczniom, którzy już zwątpili dodała otuchy. Zrozumieli, że Jezus Chrystus jest Bogiem prawdziwym, że niema mocy ziemskiej ani piekielnej, którąby mogła Jego zamiary udaremnić. Zrozumieli, że cierpienia Chrystusowe były dobrowolną ofiarą za grzechy ludzkie, pojęli, że do szczęścia i chwały zmartwychwstania niema innej drogi jak tylko przez krzyż i cierpienie.

Od tej chwili zaczyna się nowe życie dla ludzkości. Rozproszeni Apostołowie skupiają się koło Piotra i niebawem umocnieni Duchem Świętym, idą na cały świat, opowiadając ludziom o śmierci ofiarnej Syna Bożego i Jego zmartwychstaniu. Śladami Apostołów postępują papieże, biskupi, kapłani i wierni obojga płci, słowem i czynem głosząc zasady Chrystusowe.

Idea Chrystusowa nie przez wszystkich była dobrze zrozumiana, zasady Zbawiciela nie zawsze były w życie wprowadzane. Opatrzność Boża jednak w każdej epoce, w każdym narodzie powoływała wielkich mężów i niewiasty święte, których zadaniem było wskazywać ludzkości, jak należy w życie wprowadzać Ewangelję świętą. Ludzi takich nazywamy świętymi. Każdy naród ma swoich świętych, ale publicznie na ołtarzach czcić można tylko tych, których kościół uroczyście za świętych uznał czyli kanonizował.

Polskę nazwał ks. Jaroszewicz „Matką Świętych". Piękna ta nazwa ma uzasadnienie w tem znaczeniu, że karty historji

naszego narodu wykazują bardzo wiele czcigodnych postaci, godnych wyniesienia na ołtarze. Mężem takim był właśnie Br. Albert. Pokochał on Ewangelję i starał się wprowadzić w czyn jej przykazanie miłości bliźniego. Nie zadawalając się zwyczajną jałmużną, poszedł Br. Albert między najnędzniejszych i starał się jak mógł zaradzić ich nędzy duchowej i cielesnej.

Oto droga prawdziwa wiodąca do odrodzenia ludzkości. W naszych czasach ze wszystkich stron coraz donośniej odzywają się głosy o potrzebie duchowego odrodzenia ludzkości. Kościół katolicki, świadom skarbów siły moralnej stawia przed oczyma znękanej różnemi aferami i zbrodniami ludzkości jasne postacie ludzi świętych dawnych i nowych czasów. Co roku Stolica Apostolska ogłasza nowe beatyfikacje i kanonizacje.

Niestety powiedzieć sobie musimy, że zaszczyt ten stosunkowo w niewielkiej mierze przypada narodowi polskiemu. Dlaczego? Czyżby Matka Świętych była nią tylko w dawnych czasach? Nie, w nowoczesnej Polsce żyli i żyją święci, ale my mało nimi interesujemy się, mało ich czcimy, dlatego też niema tych warunków kultu publicznego, który przedewszystkiem jest wymagany do kanonizacji.

Synowie duchowni Br. Alberta podjęli starania o rozbudzenie w szerokich masach społeczeństwa polskiego czci tego wielkiego miłośnika ubogich, męża nieskalanego charakteru. Wierzą, że szerząc kult Br. Alberta i jego idee przyczynią się do odrodzenia duchowego narodu i wzmocnienia jego siły moralnej.

Niechaj radosne Alleluja, głoszące zwycięstwo Boga-człowieka nad grzechem i śmiercią, przypomni wszystkim wychowankom i wielbicielom świątobliwego męża, że droga do odrodzenia jednostki i całego narodu wiedzie przez zaparcie się swego egoizmu, wygodnictwa i otwarcie serca dla tych wszystkich, którzy cierpią nędzę materjalną i moralną.

---

*Wszystkim Czcicielom Br. Alberta, Przezacnym Przyjaciołom*
*Zgromadzenie Brata Alberta*
*przesyła serdeczne życzenia*

*WESOŁEGO ALLELUJA!*

*Michalina Janoszanka.*

# WIOSNA.

*Wierzb gałązki życiodajnym napływają tętnem,*
*Jakby krwią przeświecając przez naskórek kory.*

*Strumyki zerwawszy tamę lodów,*
*Przez rozprysłych szybek tafle*
*Rozperloną toni piersią,*
*Wyrywają naprzód — naprzód. —*

*Gdzie niegdzie zczerniały badyl znaczy miejsce,*
*Gdzie w jesiennej porze zamarł oset,*
*Lub dziewanna dopaliła świecę złotą.*

*O opłotki oparta błękitów księżniczka Agnieszka*
*Śledzi lot skowronka,*
*Którego co dopiero z mieszka srebrem utkanego*
*Wypuściła w niebiosy.*

*Nad ziemią wysoko w chłodnych kłębach obłoków*
*Ptaszek boży, dzwoni alarm wiosny.*

*Budzi lip korony,*
*I topoli czuby,*
*I poplątane ramionami gałęzie sosny,*
*I smereki,*
*I buki z kory pancerzach —*

*I rzeki kry niosące na grzbietach,*
*I góry w legendzie granitów śniące,*
*I murów starych ciosy*
*Mówiące historją narodu chwały.*

*I świat cały staje się nagle żywy i radosny.*

*Przez pole w rozmokłym czarnoziemiu,*

*Bosemi nożętami brodzi pacholę,*
*Z pobliskiej chaty,*
*By wianuszkiem z bazi, uwieńczyć krzyż przydrożny,*
*I podziękować Panu Świata*
*Za to wielkie WIOSNY ŚWIĘTO.*

## Pragnę.

*„Nie było w Nim postaci, ani powabu i widzieliśmy Go wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści i znającego niemoc".* (Iz. 53 2 3)

Przebrzmiały okrzyki radości; echo zda się tylko powtarzało: „Hosanna — błogosławiony, który idzie w imię Pańskie". Zdala dolatują nowe okrzyki gawiedzi i tłuszczy podburzonej: „ukrzyżuj, ukrzyżuj, krew Jego na nas i na syny nasze". Jezus milczy . . . by w ślad za Nim w milczeniu mogły iść dusze, których życie będzie drogą krzyżową, sądem niesprawiedliwym, by z okrzykiem „pro Christo" mogły iść śmiało nawet na krzyż.

Jezus wybiega naprzeciw krzyża, obejmuje, całuje. Wygnany z miasta, upadający pod ciężarem grzechów, pragnie tylko przebłagać Jehowę i zbawić dusze, wszak od dawna czekał na ową chwilę . . . Cała góra Kalwarja wybrukowana głowami ludzkiemi; ten tłum tu przyszedł, ażeby bluźnić Panu i nieuszanować ostatniej chwili życia Boskiego Skazańca. Pomiędzy tym tłumem jest garstka co kocha Pana na czele z Matką Najświętszą. Panna Wierna stała, że tak powiemy, by dopilnować ofiary, by stać się współofiarniczką, by odebrać ostatnie zlecenie Syna. I z kazalnicy krzyża padają słowa testamentu, ludzkość oddaje w opiekę Matce, a do ludzi woła „pragnę"; pragnę nie pokoju, lecz zbawienia dusz. I gdy ofiara się dopełniła, krzyż stał się jak Sfinks nieskruszonym, pomnikiem ery chrześcijańskiej, symbolem wiary, pociechą cierpiących . . .

Wzbudź Panie zastępy dusz, które na wzór proroka wołałyby: „Ojcowie nasi zgrzeszyli", by przybliżyć miłosierdzie dla Izraela i krew, którą przyzywali na się, obmyła ich i starła z nich grzech bogobójstwa. Jak ongiś z tronu krzyża, tak dzisiaj z tronu miłości wołaj: „pragnę". Pragnę dusz, któreby umiały śmiało spojrzeć w bezdenną dusze żyda, zrozumieć jego bóle uciszyć grozę, która się czai w sercach i wskazać Mesjasza konającego na krzyżu z okrzykiem „pragnę" i „odpuść im, bo nie wiedzą co czynią".

Rok jubileuszowy w szczególniejszy sposób powinien nas zbliżyć do odepchniętego narodu. Żydzi zgotowali Panu krzyż, a synowie krzyża niech miłośnie wskażą na znak odkupienia, który leczy rany nietylko ciała, ale rany dusz. A wówczas spełnimy pragnienie Bożego Serca, gdy zasłona ócz się rozpadnie a ukorzeni zawołają „Panie, co chcesz, abyśmy uczynili?" — „Pragnę" odrzecze, a oni powtórzą za prorokiem: „Panie zmiłuj się nad nami, bośmy cię czekali; bądź ramieniem naszem w poranku, a zbawieniem naszem czasu utrapienia". (Izaj. 16.)

*S. Rozarjana Marja Margulies*
*Dominikanka*

---

## Chrystus za kratą więzienną.

(Z dziejów starego Krakowa.)

W Wielkim Tygodniu kościół katolicki rozwija wspaniałe obrzędy, których ideą przewodnią jest zrozumienie cierpień Zbawiciela i okazanie Mu wdzięczności przez opiekę nad cierpiącymi i nieszczęśliwymi.

Idea cierpiącego Zbawiciela w wiekach średnich znalazła żywy wyraz w niezliczonych organizacjach i dziełach sztuki. W szeregu obrazów mających za temat mękę Zbawiciela szczególnie ciekawym jest obraz Chrystusa za kratą więzienną. Obraz taki znajdował się w wielu kościołach, przypominając chrześcijanom słowa Zbawiciela: „Byłem w więzieniu a nawiedziliście mnie".

Myśl zajęcia się losem więźniów, tak bliska idei albertyńskiej, w Krakowie ma swoją świetną tradycję w działalności Arcybractwa Męki Pańskiej przy kościele O.O. Franciszkanów. Arcybractwo to istnieje dotąd, a jego członkowie biorą udział w nabożeństwach pasyjnych, przybrani w kaptury i kapy z trupiemi głowami.

Znaczenie Arcybractwa Męki Pańskiej w naszych czasach jest niewielkie, a jego działalność ogranicza się głównie do uczestniczenia w wspomnianych nabożeństwach. Dawniej atoli Arcybractwo było potężną organizacją religijno-obywatelską a na liście jego członków widniały nazwiska najpoważniejszych obywateli Krakowa. Założycielem Arcybractwa był krakowski biskup Szyszkowski, który będąc wielkim czcicielem cierpiącego Zbawiciela, w roku 1595 w dzień narodzenia królewicza Władysława IV przy kościele O.O Franciszkanów, którego był szczególniejszym dobrodziejem, założył to Arcybractwo.
Celem Arcybractwa było, obok praktyk religijnych, godzić poważnionych, nawracać niewiernych, obdarzać jałmużną ubogich, więźniów nawiedzać. Aby uniknąć rozpoznania bracia występowali, mając twarze zasłonięte kapturem z otworami na oczy.
Szczególniejszy nacisk bractwo kładło na opiekę nad więźniami. Przez cały Wielki Post za zezwoleniem władz bracia odwiedzali więźniów prowadząc z nimi religijne rozmowy i wywiadując się o przyczynach uwięzienia. O ile przyczyną wię-

zienia były długi, Arcybractwo spłacało je w wypadkach zasługujących na litość z kasy brackiej, a gdy brakło funduszów, bracia ubrani w kapy i kaptury z laskami o trupich główkach, obchodzili domy, zbierając na więźniów jałmużnę. Za uzbierane pieniądze sprawiano więźniom odzienie, bieliznę i kąpiel.

Największym przywilejem Arcybractwa było zwalnianie kilku więźniów uproszonych przez Arcybractwo nawet niekiedy „główników" czyli skazanych na karę śmierci. Przywilej ten miał swe znaczenie w Wielki Czwartek, prawdopodobnie w związku z zamiarem Piłata wypuszczenia z więzienia Pana Jezusa na podstawie zwyczajowej amnestji.

W dniu tym zarząd Arcybractwa zestawiał liczbę więźniów, za którymi Arcybractwo uchwaliło interwenjować, następnie na ratuszu w tak zwanej „izbie pańskiej" ustawiano ołtarz, dostawiano na ratusz więźniów, potem starsi Arcybractwa w asyście 6 Braci ze świecami sprowadzili Infułata marjackiego z Najświętszym Sakramentem. Przybywszy na Ratusz, ks. Infułat miał przemowę do więźniów, udzielał im komunji św. a burmistrz pocałunkiem w czoło przywracał im cześć obywatelską. Po powrocie duchowieństwa do świątyni marjackiej, umywali starsi nog[1] wybranym więźniom, poczem zasiadali z nimi do uczty. Następnie przybierano mężczyzn w kapy a kobiety w rańtuchy i prowadzono ich w procesji do kościoła O.O. Franciszkanów w ten sposób, że każdy więzień z zapaloną świecą w ręce szedł w asyście dwóch Braci, przyczem wszyscy śpiewali pieśń: „O duszo smętkiem nabożna". Jeżeli między wyzwolonymi byli „głownicy" postępowali w pierwszych parach.

Po przybyciu do kaplicy Matki Boskiej Bolesnej, niegdyś „Smętkiem" zwanej, wyzwoleni padali krzyżem i w tej pokornej pozycji słuchali dostosowanego do uroczystości kazania, poczem z radością wracali do rodzin, błogosławiąc swych wybawców.

Jak wielkim szacunkiem cieszyło się Arcybractwo, dowodzi najlepiej fakt, że w czasie zajęcia Krakowa przez Szwedów, generał Wirtz, który zakazał wszelkich obchodów religijnych, zrobił wyjątek dla Arcybractwa i pozwolił na procesję do ogrojca marjackiego, a nawet wypuścił z więzienia 7 więźniów 5 mężczyzn i 2 kobiety.

Wzruszający ten zwyczaj niestety w wieku 19 zaginął a Arcybractwo było zmuszone ograniczyć swą działalność do uczestniczenia w swych malowniczych strojach przy nabożeństwach pasyjnych w kościele franciszkańskim. Piękną tradycję opieki nad więźniami przejął Patronat opieki nad więźniami założony przez P. hr. Różę Łubieńską przy wybitnem poparciu materjalnem i moralnem ks. kanonika Rudolfa Vanroya.
Kraków, stolica królów, ognisko życia naukowego i artystycznego, dzierży berło pierwszeństwa również w dziedzinie pracy humanitarnej.

*Ks. Dr. Kazimierz Prażmowski.*

## Zmartwychwstanie.

*Jasny dzień — cudny dzień . . .*
*Już ustąpił nocy dzień . . .*
*Świat rozjaśnił Pan uśmiechem . . .*
*Pieśń aniołów płynie echem:*
*Zmartwychwstania dzień!*

*Płynie pieśń — bije dzwon*
*Dziś ze wszystkich świata stron.*
*Ziemia, niebo dziś nam wtórzy,*
*Odrodzenie sercom wróży,*
*Bo zmartwychwstał On. —*

*Krwawy ślad — Boskich ran*
*Nam zachował Chrystus Pan.*
*Serce Jego wzór miłości,*
*Źródło życia i radości . . .*
*Dziś zmartwychwstał Pan.*

*Jasny dzień — święty dzień. —*
*Serca nasze Chryste zmień —*
*Byśmy kiedyś wolnym ptakiem,*
*Popłynęli niebios szlakiem,*
*W zmartwychwstania dzień.*

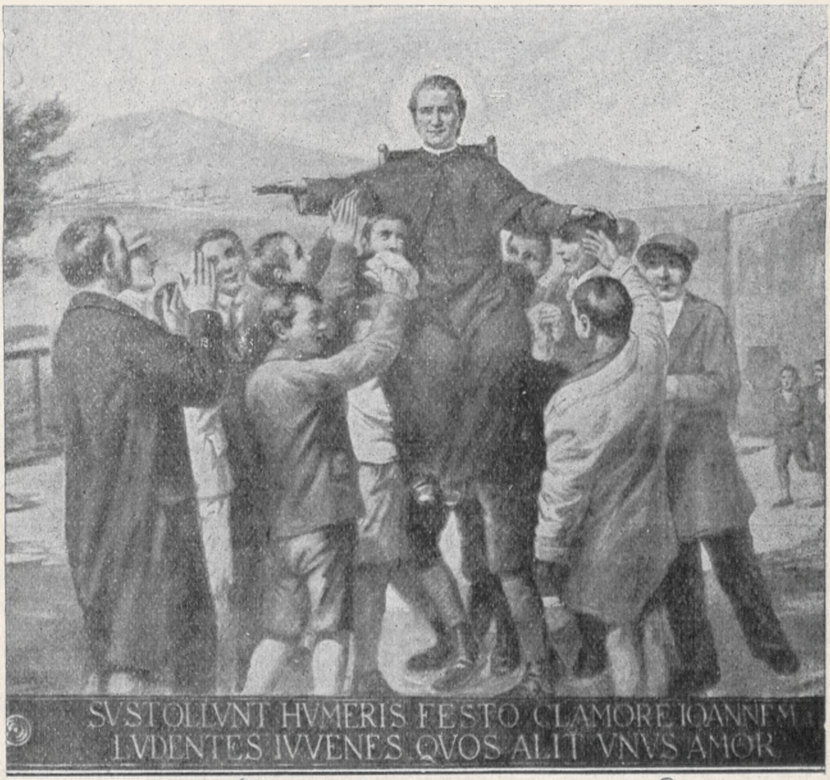
*S. IMELDA G. DOMINIKANKA.*

## Święty Wychowawca Młodzieży.

Był już wieczór, gdy mały Janek Bosko wracał do domu z posmutniałą miną. Tak pragnął wejść w rozmowę ze swym proboszczem ks. Bartłomiejem Dassano! Uczony jednak kapłan nie okazał zainteresowania kłaniającemu się grzecznie chłopcu. Dlaczego był tak obojętny? Janek nie mógł tego zrozumieć. Poszedł więc użalić się przed matką. Słuchała go z uwagą. A potem zagadnęła:
— Ale czego ty chcesz od ks. Proboszcza?
— Chciałbym — odpowiedział — usłyszeć od niego jakie słówko pożyteczne dla mej duszy.
— Nie widzisz, ile ma pracy w konfesjonale, na ambonie, wśród parafjan ?
— A czy my mali nie jesteśmy również jego parafjanami?
— Masz słuszność. Ale narazie powierza was opiece rodziców, bo sam nie ma czasu do tracenia.
— A czy Pan Jezus także marnował

czas, gdy zabawiał się z dziećmi? Zobaczy mama! Gdy ja zostanę księdzem, to całe życie poświęcę dla dobra młodzieży.

Oto program działalności bł. Jana Bosko, jasno określony przez niego już w piętnastej wiośnie życia. Dobro młodzieży stało się odtąd celem




wszelkich jego poczynań. A środkiem do osiągnięcia go były niepospolite zdolności wychowawcze jakiemi się odznaczał. Wyniki tej pedagogji podziwia dzisiaj cały świat . . .

Wyraz „pedagog" w różnych czasach przybierał rozmaite znaczenia. W starożytności pedagogiem nazywano niewolnika, który prowadził dzieci swojego pana do szkoły. Później oznaczano tem imieniem samego nauczyciela. — Wreszcie w naszych czasach, gdy mówimy o pedagogu, mamy na myśli tego, kto umiejętnie i systematycznie wpływa na władze dziecka, żeby je harmonijnie rozwinąć. Stąd pedagogja oznacza teorję wychowania, które stara się doprowadzić wszystkie władze wychowanka do pewnego, możliwego w nim stopnia doskonałości.

W dotychczasowym świecie myśli wychowanie kroczyło po rozmaitych wytycznych. Lecz jego istotę ujęto już bardzo wcześnie i dosadnie. I tak w drugim wieku po Chrystusie pisał uczony Klemens Aleksandryjski: „Pedagog uczy życia praktycznego, a nie

teorji. Celem jego jest udoskonalać duszę przez skierowanie jej raczej do życia rozsądnego, aniżeli do życia nauki." Niezrównanym pierwowzorem takiego wychowania jest Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus. Oto prowadzi On swego wychowanka do najwyższej szkoły życia. Poucza go Swojem słowem i przykładem. Władze jego wyprowadza na szczyty niedościgłej doskonałości. Tylko Chrystus mógł ze zupełną prawdą mówić o sobie: „Jeden jest wasz Nauczyciel." Każdy inny — Jego nieudolnym naśladowcą.

Wychowawcze dzieło Zbawiciela mają prowadzić dalej ludzie, którzy dobrowolnie oddali się tej pracy, a więc rodzice, kapłani i nauczyciele. Skuteczność ich wysiłków pozostaje w ścisłym związku ze stopniem upodobnienia się ich samych do Boskiego Wychowawcy. Tu spoczywa tajemnica wielkiego powodzenia, któremu cieszył się bł. Jan Bosko w trudnej sztuce wychowania. Odczuwali to podświadomie sami chłopcy, kiedy powtarzali między sobą: „Ksiądz Bosko to jakby Pan Jezus." Że swoją wielką chrześcijańską mądrość zaczerpnął ze samego jej Źródła, świadczą nam wymownie zasady, jakiemi kierował się w wychowaniu.

W swoim Regulaminie, pozostawionym dla Salezjanów, tak pisze: „Chłopcy objawiają zazwyczaj jeden z następujących charakterów: dobry, zwykły, trudny, zły. Naszym ścisłym obowiązkiem jest szukać sposobu pogodzenia tych różnych charakterów, by można czynić dobrze wszystkim, nie dopuszczając, aby jedni drugim szkodzili.

„Nad tymi, którzy już z natury mają dobry charakter i usposobienie, wystarczy rozciągnąć dozór ogólny, wykładając przepisy dyscyplinarne i polecając, żeby ich pilnie przestrzegali.

„Do najliczniejszej kategorji należą ci, którzy mają charakter i usposobienie zwyczajne, cokolwiek niestałe i skłonne do obojętności. Ci potrzebują krótkich, lecz częstych poleceń, upomnień i wskazówek. Trzeba ich zachęcać do pracy, nawet przez małe nagrody i okazywać, że się pokłada w nich wielkie zaufanie, czuwając jednak ustawicznie nad nimi.

„Lecz szczególniejsze wysiłki i starania muszą być poświęcone trzeciej kategorji, to jest uczniom niesfornym i krnąbrnym. Takich można spotkać jednego na piętnastu. Każdy z przełożonych niech się stara ich poznać, niech się dowie o ich życiu przeszłem, niech okazuje im życzliwość pozwala im wiele mówić, a sam mówi mało, posługując się krótkiemi przykładami, maksymami, epizodami i t. d. nie należy tracić ich jednak nigdy z oczu, nie dając im poznać przy tem, że im się ufa.

Nauczyciele i asystenci skoro tylko przyjdą pomiędzy swych wychowanków, niech ich zaraz mają na oku, a spostrzegłszy się, że któryś z nich jest nieobecny, każą go bezwłocznie szukać pod pozorem, że mają mu coś powiedzieć lub polecić. Gdyby ich trzeba było zganić, skarcić lub upomnieć, nie należy tego nigdy czynić w obecności towarzyszy. Można jednak skorzystać ze zdarzeń i wypadków, jakie się innym przytrafiły, by z nich wysnuć pochwałę lub naganę dotyczącą tych także, o których mówimy."

Oto drogocenne wskazówki wychowawcze w systemie bł. Jana Bosko, wypływające z głębokiego poznania duszy chłopięcej. Święta Teresa wyrażała się kiedyś, że dusza dziecka jest jakby światem. My zaś z całą słusznością możemy powiedzieć, że

bł. Jan Bosko odkrył w tym małym świecie wszystką piękność obok brzydoty, bogactwo obok nędzy, łagodną ciszę obok gwałtownej nawałnicy, ażeby zło naprawić, a dobro udoskonalić dla chwały Stwórcy!

Zastanawiającemu się nad systemem praktykowanym przez bł. Jana Bosko narzuca się mimowoli pytanie: „Co stanowi podstawę tego wychowania?" Daje nam na to odpowiedź sam Ksiądz Bosko: „System ten w praktyce opiera się całkowicie na słowach św. Pawła: Charitas patiens est . . . omnia suffert, omnia sperat, omnia sustinet (I Cor. XIII 4 - 7.) — Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, — wszystko znosi, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa. Dlatego tylko chrześcijanin może z powodzeniem posługiwać się systemem uprzedzającym. Rozum i religja to środki, jakie tu wychowawca musi ustawicznie stosować, wskazywać i sam praktykować, o ile chce mieć posłuch i celu swego dopiąć". Tylko bł. Jan Bosko o podstawach wychowania **w swoim duchu.**

A zatem religja jest fundamentem pracy wychowawczej. Chrześcijański wychowawca posiada w religji cały zasób środków, które ułatwiają mu wychowanie. Intuicyjnie odkrył te środki bł. Jan Bosko. Punktem wyjścia dla niego była spowiedź. Przechodził on często ulicami Turynu, wchodził w podwórza domów, odwiedzał ciemne zakamarki i pytał życzliwie: „Może macie chłopców do sprzedania?" Zbierał w ten sposób pokaźną grupe zaniedbanej moralnie młodzieży, zabawiał u siebie i wreszcie skłaniał do spowiedzi. Tak przygotowanym chłopcom wpajał nabożeństwo do Najśw. Sakramentu i miłość do Matki Najświętszej. — Nabożeństwo do Eucharystji objawiało się u niego w trosce o dom Boży, o wspaniałość świętych ceremonij i częste przystępowanie chłopców do Komunji św. A oto jego słowa odnośnie do tej sprawy: „Doświadczenie stwierdza, że najsilniejszemi podporami młodzieży są sakrament Spowiedzi i Komunji św. Dajcie mi chłopca, którvby uczęszczał do tych sakramentów, a zobaczycie jak będzie wzrastał w cnotach, a i w późnej starości tak będzie cnotliwy, że będzie przykładem dla wszystkich. Tak postępował Dominik Savio i dlatego zmarł w opinji świętości." — Niemniej ważne znaczenie miało dla bł. Jana Bosko nabożeństwo do Niepokalanej Bogarodzicy. Wyrzekł pewien protestant, że katolicyzm dlatego posiada cechę religji uśmiechniętej, bo w niej żyje kult Najświętszej Niewiasty i Najczulszej Matki. Wykorzystał należycie ten moment bł. Jan Bosko, wskazując swej młodzieży Niebieską Patronkę i wzór anielskiej czystości, ażeby w chwilach walki z namiętnościami mogła wzywać Jej wstawiennictwa, i zachęcać się Jej przykładem do praktykowania cnoty mającej zdobić serce każdego chrześcijańskiego młodzieńca. Jeśli teraz dodamy, że ta atmosfera pobożności ma panować w zakładzie swobodnie bez przymuszenia, to będziemy mieli pełny obraz wpływu religji na wychowanie w pojęciu bł. Jana Bosko!

Drugim fundamentem chrześcijańskiego wychowania był dla ks. Bosko rozum. Powiedział kiedyś sławny publicysta francuski: „Jeżeli wychowanie jest wielkiem dziełem moralnem i pierwszorzędnej doniosłości to tylko dlatego, że to, co się ma wychować, jest podmiotem wolnym." Bł. Jan Bosko żąda od swoich współpracowników, ażeby poznali dokła-

dnie wychowanka, przymioty jego umysłu i serca — jego osobiste upodobania, — w celu łatwiejszego zbliżania się do niego — w czasie nauki, — pracy ręcznej i zabawy, dla wywarcia wpływu na jego wolę: „Przy asystencji mało słów, a wiele czynów. Wychowankom należy dać swobodę wypowiedzenia otwarcie swych myśli, niech atoli uważa i poprawia ich słowa, wyrażenia i czyny niezgodne z duchem chrześcijańskim . . . “

Głęboką znajomością natury ludzkiej kierował się święty Kapłan, gdy w genjalny sposób rozwiązał trudny w wychowaniu problem radości, swobody i autorytetu, trzy nieodzowne warunki harmonijnego wychowania. Bł. Jan Bosko chciał radością przepoić mury swych zakładów. Wiedział on dobrze, że radość jest słońcem dla młodzieży w okresie dojrzewania, że radość utrzymuje równowagę młodzieńca, że radość przygotowuje jednostki społecznie wartościowe. O tej radosnej atmosferze w systemie salezjańskim świadczą śpiewy, muzyka, zabawy, przedstawienia teatralne.

Dorastający chłopiec dąży z natury swej do uwolnienia się od jakiegokolwiek krępowania. Swoboda jest jego upodobaniem. Bardzo zgrabnie ujął tę życiową prawdę dziesięcioletni chłopczyk, gdy zapytany, czemby chciał zostać, odpowiedział: „Ja chcę być sobą“. Uszanował bł. Jan Bosko tę dążność wlaną ludziom przez Stwórcę i dlatego takie polecenie dał salezjanom: „Wychowankom niech się pozostawi zupełną swobodę, by mogli biegać, skakać, hałasować do woli. Oprócz tego gimnastyka, muzyka, deklamacje, teatr, przechadzki są środkami bardzo skutecznemi do osiągnięcia karności, a zachowania moralności i zdrowia. Uważać tylko należy, aby przedmioty rozrywki, osoby biorące w niej udział i rozmowy, jakie jej towarzyszą nie były naganne. Róbcie wszystko co chcecie, mawiał wielki przyjaciel młodzieży św. Filip Nereusz: mnie wystarcza, żebyście nie grzeszyli.“

Elementem koniecznym w całej strukturze świata rozumnego jest autorytet. Grzech pierworodny spowodował brak subordynacji podwładnych w stosunku do władzy. Wychowawca jest zobowiązany usunąć tę dysharmonję i przyzwyczaić swego wychowanka do podporządkowania się swym przełożonym. Bł. Jan Bosko przeniknął słabość natury ludzkiej spowodowaną przez grzech i po mistrzowsku jej zaradził: „Wychowawca niech się stara, by go wychowankowie lubili, jeśli chce, żeby się go bali.“ Postępując według tej zasady pogodził w cudowny sposób wysoki poziom swobody z wielką siłą autorytetu władzy zakładowej . . . Tak więc rozum stał się dla ks. Bosko źródłem poznania natury ludzkiej, zastosowania do niej odpowiednich środków i urobienia woli młodzieńca na wzór Boga-Człowieka, który mógł o sobie powiedzieć: „Ja, co się Ojcu podoba, zawsze czynię“.

Ukazała się naszym oczom postać wielkiego chrześcijańskiego wychowawcy. Prawda Chrystusowa jeszcze raz wykazała swoją żywotność. Sławny holenderski konwertyta, Huysmans, tak obrazowo określa znaczenie bł. Jana Bosko w dziele wychowynia: „Przedstawiam go sobie w sposób, jaki zauważyłem na obrazie jednego z dawnych malarzy. Oto widzę go pod złotym firmamentem, na łące usłanej perłami i fiołkami, na tle dalekiego Turynu. Widzę, jak pasie białe owieczki, które sam wy-

chował. Właśnie, zginają kolana i adorują mistycznego Baranka, który, otoczony aureolą, oblany światłem w formie krzyża, spoczywa na ołtarzu, podtrzymując osadzony obok Krzyż i pozwalając spływać do kielicha krwi z przebitego gardła."

Jest zatem bł. Jan Bosko pasterzem dusz młodych, które prowadzi gromadnie do stóp Chrystusa. Nic więc dziwnego, że Zastępca Chrystusowy Ojciec św. Pius XI wita z wielką radością dzień 1 kwietnia b. r., w którym będzie mógł całemu Kościołowi przedstawić tak wielkiego wychowawcę. To szczęście wyraził już Ojciec św. w dekręcie kanonizacyjnym 3 grudnia u. r. w następujących słowach: „Powraaca, najukochańsi synowie, powraca i staje wśród nas wielka postać Błogosławionego Ks. Bosko. Prawdziwie opatrznościowy jest ten powrót, gdy się pomyśli o warunkach, w jakich dzisiaj znajduje młodzież na całym świecie."

Niechże ten święty Wychowawca weźmie pod swą opiekę nie tylko młodzież powierzoną trosce Jego duchownych synów, lecz młode serca tych, którzy doznają opieki w zakładach Wielkiego Brata Alberta, polskiego Samarytanina, i całą naszą ukochaną młodzież polską. Niech uderzy wszystkich wzniosła prawda słów Joergensena: „Chrystjanizm i cywilizacja jest to rzecz jedna — ta sama. Stosunek, jaki zachodzi między niemi jest ten sam, jaki istnieje między korzeniem a drzewem, między kwiatem a owocem . . ."

*Ks. Dr. Józef Nęcek.*

# Bądź wola Twoja.

Dużo myślałam nad tem, dlaczego ludzie, gdy znajdą się w jakiem ciężkiem położeniu, z którego nie widzą narazie wyjścia, ostatecznie mówią: „no cóż, — niech się dzieje wola Boga", — ale z taką miną smutną, prawie garbiąc się, — jakby oczekując już tego ciosu, co ma być wolą Boską.

Nie myślimy nawet o tem, że takiem zachowaniem zasmucamy może bardzo dobrego Boga, który bezustannie troszczy się o nas i chce tylko dobra Swoich stworzeń, — który z troskliwością najlepszego Ojca czuwa nad nami, nad naszemi potrzebami, naszym losem, — a co wzamian odbiera od nas? — Szemranie, narzekania, jeśli ta wola Boska nie okazuje się zgodną z naszemi pragnieniami, naszem oczekiwaniem.

Jakby inaczej było, gdybyśmy się zastanowili i powiedzieli: bądź wola Twoja Boże nieskończenie dobry i miłosierny i jakakolwiek ona będzie, czy każe mi nosić krzyż z Tobą, czy poprowadzi mnie na szczyty radości czy zadowolenia, będzie to dobrem dla mnie, bo Ty, Boże nie możesz nigdy chcieć czego innego, jak tylko mojego wiecznego szczęścia. —

Jakie piękne przykłady zgadzania się z wolą Bożą znajdujemy czytając Żywoty Świętych. Z jaką miłością, ufnością zupełnie oddawali się oni wyrokom Opatrzności Boskiej, pragnąc tylko wypełnić całkowicie wolę Boga. Widzimy tam, jak Bóg dobrotliwy wynagradzał tą ufność w Niego, jeszcze tu na ziemi. Jak z niczego prawie powstały piękne zakłady

wychowawcze, szkoły, ochronki, przytułki. Trwałym fundamentem było tu gorące pragnienie wypełnienia woli Bożej we wszystkiem.

Czytając Żywoty Błogosławionych Dominikanek (Les bienheurennes Dominicaines) znalazłam w żywocie bł. Stefanji Quinzani urodzonej w r. 1457 piękny przykład ukochania woli Bożej. Będąc przez 40 lat przykutą do łoża boleści w swych cierpieniach poddając się zupełnie woli Bożej była wielką apostołką, szerząc naokoło wiarę, wypraszając przez swe cierpienia nawrócenie wielu duszom i błogosławieństwo dla swego kraju. Jej objawił Anioł i dał jej zrozumieć te cudne słowa: „Więcej niż jedna droga jest, aby dojść do doskonałej miłości Boga; jednak najkrótsza i najlepsza jest ta: Z n o s z e n i e c i e r p l i w i e a n a w e t z w d z i ę c z n o ś c i ą w s z e l k i c h c i e r p i e ń. N a t e j d r o d z e c z ł o w i e k o d d a l a s i ę o d ś w i a t a, ł ą c z y s i ę o d ś w i a t a, ł ą c z y s i ę z P a n e m J e z u s e m i o d d a j e s i ę w r ę c e O j c a N i e b i e s k i e g o. A kiedy już nic nie chce innego tylko t o co Bóg chce, Bóg nie chce już nic innego tylko to, co Jego stworzenie — i to jest ta prawdziwa przemiana".

Prawda, że czasem coś w pierwszej chwili może nam się wydawać niejasnem, nieuchwytnem, dlaczego tak się składa a nie inaczej. Ale nie wolno nam nigdy o tem zapominać, że rozum ludzki może widzieć tylko to, co jest blisko nas, — wdal nie potrafimy patrzeć, — a Bóg widzi wszystko odrazu: i początek i koniec. Wieleż razy mogliśmy się przekonać o tem, że to co początkowo wydawało się nam bezwzględnie dobrem przyniosło nam nieszczęście. Stąd tyle jest niezadowolenia na świecie, bo człowiek jak dziecko rozkapryszone ciagle domaga się tego, czego mu rodzice nie chcą dać ze słusznej przyczyny.

Ale powróci spokój wewnętrznej i pogoda ducha, gdy człowiek z przekonaniem wypowie słowa: Bądź wola Twoja, a nie moja Panie i odda się całkowicie Opatrzności Boskiej, opuszczając siebie samego i swoją wolę, a wtedy wszystko wyjdzie mu na dobre i uniknie rozczarowania i nie znajdzie powodu do szemrania i niezadowolenia.

Fiat voluntas Tua.

*S. Dominika I. B. III Zak. Dom. O. P.*

## Wyczółkowski o Br. Albercie.

Na ostatniej wystawie wystawił w Poznaniu mistrz Wyczółkowski portret Brata Alberta, malowany z pamięci i z fotografji. Malując portret swego starszego kolegi chciał mistrz złożyć hołd Jego życiu — a zarazem zwrócić uwagę społeczeństwa na Jego osobę. Mistrz Wyczółkowski chętnie wspomina o węzłach łączących go z Br. Albertem i ilekroć mówi nie o jego twórczości, lecz o życiu, to podkreśla dobitnie Jego świętość.

Kilka dni temu w rozmowie z Br. Wincentym powiedział:

— Bracie, niewiem jak się to mogło stać, że ja spałem w jednym łóżku ze świętym.

Wyrazem tego poglądu jest aureola świętości, zdobiąca uduchowioną głowę Brata Alberta na obrazie.

Portret ten Wyczółkowski podarował Zgromadzeniu Br. Br. Albertynów i w okresie Wielkiejnocy będzie w związku z wystawą prasy katolickiej wystawiony w sali wystawowej przy ul. Kościuszki 86. Wspomnieniom mistrza Wyczółkowskiego poświęcony będzie artykuł w kalendarzu Brata Alberta na r. 1935 omawiający twórczość Adama Chmielowskiego,

# Pustelnia Brata Alberta na Kalatówkach w Zakopanem.

Wyjazd na Kalatówki! Jakaś ciekawość i nieodparta chęć gnała mię do zobaczenia tej przez tysiące turystów i letników odwiedzanej pustelni Braci Albertynów. Tylko widok roztaczający przed mojemi oczyma piękna krajobrazu polskiego łagodził w czasie podróży mą niecierpliwość opóźnionego pociągu wiozącego mię do Zakopanego.



Od lat kilkudziesięciu codzienne zajęcie.

Słońce prażyło dotkliwie, na polach zżęte zboże, ułożone w snopy i skopy, chronione przed deszczem „daszkami", pochylone wiatrem w różne strony, przypominały żywo pogarbionych w modlitwie czy kontemplacji mnichów; gdzieniegdzie znów wśród przetrzebionych lasów widniały przygnębiająco ściętych drzew korzenie, — odarte z kory zczerniałe od deszczu i słońca pozostały ostatnie mi szczątkami ich niedawno jeszcze bujnego życia, a dziś niby nagrobki cmentarne sterczą smutnie, jak smutny był ich koniec . . . . .

Wreszcie Zakopane — po krótkim odpoczynku w mieście zdążam do Kuźnic, poczem wchodzę na polną, rzec można pierwotną, pełną wybojów i kamieni drogę, by wreszcie po godzinnych trudach i umęczeniu znaleść się u kresu mej pielgrzymki, witany serdecznie przez Braci Albertynów. —

Nazajutrz po nocnym wypoczynku obudzony wczesnym rankiem odgłosem dzwonka wzywającego na Mszę św. zdążam do kościółka.

Jakżeż miły choć skromny, bez ozdób i malowideł, surowy jak surową jest cała otaczająca go przyroda ten typowo-podhalański Dom Boży.

Tu w tym kościółku pustelniczym u stóp krzyża szukają talizmanu bożego ci, którzy pełni swej zapalczywości, uroku i umiłowania piękna przyrody spieszą w niebotyczne gór szczyty, by wydrzeć ich niezbadane tajemnice i proszą o szczęście i siłę do walki z groźnem i nieprzejednanem niebezpieczeństwem czyhającym na każdym kroku i zagrażającem im utratę zdrowia a nierzadko i życia . .

Tu z wieżycy kościółka co ranek, w południe i wieczorem biegnie głos dzwonka przez hale i lasy i uderzając o granity skał, śle pozdrowienie Anielskie pod strzechy szałasów bacom i juhasom, oraz błogosławieństwo dla ich ciężkiej i twardej pracy . . .

Tu, gdy noc ciemna zapada z kościołka płyną do Pana korne modlitwy mnichów — pustelników i za

swego świątobliwego Założyciela, za Ojczyznę, za wiernych i za tych, których usta przez całe ich życie jednego słowa modlitwy nie wypowiedziały . : .

A patrząc na odprawiającą się w tej chwili Ofiarę Mszy św. zdawało mi się, że tu — na tej górze pustelni odbywa się druga GOLGOTA w całym blasku świętości i majestatu Najświętszej Tajemnicy męki i konania Boga-Syna Nazareńczyka . . . . gdy ust mych rwały się słowa:

*„Ja wiem i czuję, że tu jest Golgota*
*Gdzieś był przybity do Krzyża o Panie,*
*Bo chyba nigdzie tak ciężka tęsknota*
*I takie blasków słoneczne konanie,*
*I taka żałość i tak do ostatka —*
*Nigdzie przy Krzyżu syna nie trwa matka!"**

Wychodząc na obszerne podwórze spotykam roześmianych, rozbawionych i opalonych wychowanków Zakładu Brata Alberta ze Zwierzyńca, wracających z dalekiej wycieczki; spotkawszy jednego z braci zakonnych rozpytuje się o liczbę chłopców i dowiaduję się, że liczba bawiących tu na wakacjach wynosi 80-ciu chłopców. A więc tych ośmdziesięciu chłopców — sierot mąci ciszę tej pustelni przez 2 miesiące, napełniając jej murem śmiechem i rozhoworem, a krzepiąc ciało krzepią ducha, — tu po pracy w Zakładzie wychowawczym życie tych 80-ciu chłopców tętni w całej pełni wolności, swobodzie i beztroski, które kierowane inną ręką i losem przeznaczenia w zaraniu tegoż nie w tej pustelni, ale gdzieś w ciemnej i wilgotnej suterynie może dziś nędzą i tragedją by się skończyło . .

*Marja Konopnicka „Zmartwychwstanie"

Cichy wieczór zapadał . . . zachodzące słońce, kryjąc się za góry rzucało ostatnie promienie na ich wierzchołki, które jak sobótki świętojańskie krwawo płonęły . . . na nizinach i halach szedł błogosławiony zmrok coraz szybciej . . . a na szafirowem sklepieniu nieba raz wraz błyskały, zapalane ręką dobrotliwego Stwórcy migotliwe gwiazdy . . .

Ogród pustelni . . . zasłuchany w szum smreków i pobliskiego strumyka, oraz zdala dobiegające beczenie owiec i nawoływanie juhasów przemierzam jego ścieżki, — upojony ciszą i pogrążony w zadumie myślą mą przeniosłem się do czasów, kiedy wśród nocy stąpał tu samotny twórca pustelni Brat ALBERT; utrudzony, tu szukał siły, co łamie przeciwności, tu szukał mocy do spełnienia wzniosłego ideału i W O L I Stwórcy, tu uniesiony smutkiem w swej prostocie ducha szukał rozmowy z Bogiem, by otworzyć przed Nim najgłębsze tajemnice swej duszy i serca . . . tu wzrastała coraz potężniej posiana w jego duszy gorąca miłość i poświęcenie dla dobra nędzarzy i opuszczonych, która w kilkanaście lat później miała promieniować i nieść zbawcze owoce po wszystkich zakątkach ziemicy naszej . . .

W kilka dni później opuszczałem gościnne progi pustelni Brata Alberta, a rzucając na kościółek z prześliczną grotą u jego stóp pożegnalne spojrzenie przypomniałem sobie słowa powiedziane ongiś przez Brata Alberta:

„Twe miłosierdzie Panie jest bez granic."

***Wacław Dutkiewicz.***

## Urwał nogę.

Niektórzy ludzie wyobrażaja sobie, że święci byli zawsze poważni, surowi, niezdolni do uśmiechu i zabawy. Niejednego zwłaszcza młodego człowieka to fałszywe wyobrażenie odstrasza od wiary i pobożności.

W rzeczywistości jednak tak nie jest. Bezwątpienia, że byli święci smutni i surowi, którzy uśmiechali się rzadko i w cierpieniach oraz udręczeniach życie spędzali. Atoli obok tych smutnych świętych w kościele katolickim byli tacy, którzy przeszli przez życie uśmiechnięci, pogodni, umiejący w danym wypadku zażartować i wesołem usposobieniem osłodzić najprzykrzejsze prawdy.

Takim mężem był Br. Albert. Poważny i surowy dla siebie, umiał rozweselać drugich, znosząc z pogodnym uśmiechem cierpienia i przykre kalectwo.

Pewnego razu zgłosił się do Br. Alberta młodzieniec, prosząc go o przyjęcie do Zgromadzenia. Świątobliwy Założyciel przy pierwszem wejrzeniu na kandydata poznał, że nie nadaje się on do jego zgromadzenia, chcąc mu atoli osłodzić odmowę, zapytał młodzieniaszka, co umie robić. Uradowany chłopiec odpowiedział, że gotów się podjąć każdej pracy, którą mu przełożeni polecą. Wówczas Br. Albert z uśmiechem polecił chłopcu, aby mu zdjął buta, niespostrzeżenie odpiąwszy klamrę, która przytrzymywała jego protezę. Chłopiec z ochotą wziął się do dzieła i pociągnąwszy silnie z przerażeniem ujrzał, że w bucie została noga Br. Alberta. Br. Albert udał oburzonego i na cały głos począł wołać: „Patrzcie, nogę mi urwał i taki chce być przyjęty do zgromadzenia."

Chłopiec, który nie wiedział o kalectwie Br. Alberta, rzeczywiście uwierzył, że swą niezręcznością spowodował to nieszczęście, więc rzewnie począł płakać i lamentować. Br. Albert wówczas uspokoił go, a potem poważnie wytłumaczył mu, aby gdzie indziej służył Panu Bogu. Wdzięczny młodzieniec pożegnał Braci a w niedługim czasie wstąpił do Trzeciego Zakonu przy klasztorze O.O. Bernardynów, gdzie jako pustelnik dotąd przebywa.

---

## Życie zakładowe.

*Dział ten, to „złota księga" naszych zakładów wychowawczych. Wpisujemy do niej przeżyte chwile radosne i jasne dla pokrzepienia własnych serc i na chwałę zakładów macierzystych.*

LWÓW.

Wychowankowie zakładu lwowskiego odegrali w okresie świąt Bożego Narodzenia kilkakrotnie „Jasełka" starannie wyreżyserowane przez br. przeł. Dominika. Przedstawienie raczyli zaszczycić swą obecnością: J. E. Ks. Biskup Baziak, ks. dr. Orliński, ks. Kaz. Słonecki sekretarz J. E. Metropolity Dr. B. Twardowskiego oraz Alumni Seminarjum Duchownego.



Przed pójściem w świat wspólna fotografja z Br. Przeł. Dominikiem (Por. artykuł obok)

Długotrwałe oklaski po każdym akcie świadczyły o tem, że układ jasełek jak i gra artystów ogólnie się podobała. Ku zadowoleniu wszystkich wywiązali się ze swych ról: Kazimierz Dydyński jako Wojtek, Wołoszyn Jan jako Stach, Gleń jako Bartosz, Rześniowiecki jako Herod, Gondlewicz jako Setnik, Kogut Jan jako Śmieć, Podolczak Zyg. jako Djabeł a potem Żyd. Śpiewem w roli pastuszka czarował wszystkich Edzio Molendowski.

Szczególniejszem powodzeniem cieszył się brawurowo odtańczony krakowiak układu br. przeł. Dominika, który podczas przedstawienia musiał być na ogólne żądanie kilkakrotnie powtarzany. Pozatem jasełka cieszyły się ogólnem powodzeniem, sala i kasa były zawsze pełne a raz

dano przedstawienie nawet na „prowincji", bo w gmachu Sokoła—Macierzy.

22 lutego 1934 r. wyzwoliło się w zakładzie lwowskim sześciu wychowanków. Życzymy im ze swej strony najlepszej przyszłości, oby się ziściło ich najgorętsze pragnienie: znalezienie pracy, by darów serca nabytych w zakładzie nie potracili na drodze życia, ale je pomnażali zachowując kontakt z zakładem, kolegami, wychowawcami, z „Naszą Myślą", aby stała się ona dla nich miłym wspomnieniem przeżytych chwil i towarzyszką pierwszych kroków samodzielnego życia.

---

**KRAKÓW.**

Miłe wspomnienia na łamach naszego pisemka pragniemy poświęcić uroczystości wigilijnej i wycieczce narciarskiej do Zakopanego.

Uroczystość wigilijna w Zakładzie, to chwila podniosła, wywołująca w sercach uczestników wielkie wrażenie i różne uczucia. Uczucie radości wywołuję odświętny nastrój, łamanie opłatkiem, sama zastawa wieczerzy, płonąca światłem przybrana choinka, wesołe kolędy, ale z drugiej strony brak serc najdroższych, atmosfery domu rodzinnego robią swoje . . .

Ale nie piszmy o uczuciach, ale o przebiegu. Podczas wieczerzy przemówił prosto, ale tak z serca jak to zawsze względem nas czyni ks. dr. J. Nęcek, Po przemówieniu złożył wszystkim życzenia i łamał się opłatkiem Br. Przełożony Wincenty. Kolędy, życzenia wzajemne, odczytanie okolicznościowego feljetonu dopełniły pamiętnej uroczystości. Chwilę osobną poświęciliśmy wspomnieniu kolegi „kopisty" Staszka Sierpniowskiego z okazji przesłanych dla nas życzeń. Kilkanaście takich wilij spędził w naszem gronie a tą pierwszą hen w dalekiej kresowej placówce K. O. P.-u.

Pasterkę o północy odprawił ks. dr. Nęcek. Z gości wzięli udział w nabożeństwie p. dyr. Rudolf Hajnos i b. Wychowankowie z rodzinami. Święta spędziliśmy przyjemnie u rodziców, wzgl. krewnych a reszta w zakładzie. Począwszy od drugiego dnia świąt przez kilka niedziel urządzaliśmy jasełka, przygotowane i wyreżyserowane przez brata Viatora.

Ostatnie dni ubiegłego roku będą dla garstki 25 wychowanków pamiętne na zawsze. Zaraz bowiem po świętach szczęśliwa grupa wybrańców z Br. Przeł. Wincentym, p. por. Sikorą, p p. Kaliszyńskim, Figlem, Michnym udała się z wycieczką do Zakopanego.
Trudno opisać wrażenie ośnieżonej panaramy Tatr, jak i to, cośmy tam u stóp Giewontu przeżywali.

Widzielim śnieżne groźne . . . *„poszarpane turnie,*
*Szaleństwem gór spiętrzone, zębate opoki . . .*
*. . . Stoją wichrem odarte, nagie, jest w nich pycha*
*Jest w nich potęga dzika, majestat wspaniały*

*(Staff: „Sny o potędze")*

Szkoda, że byliśmy początkującymi narciarzami i więcej wzrok kierowali ku uzbrojonym długiemi deskami nogom, jak ku roześmianym oślepiająco jasnym słońcem wierchów i turni tatrzańskich.

Pamiętamy te nieśmiertelne zjazdy w terenie w naszych żyłach mrożące krew a u przypadkowych widzów uśmiech jakby politowania. Te podchody w terenie i zjazdy z oporami „lewa" i „prawa", ale mieliśmy też i swoje zdanie, że najbezpieczniejsze to zjazdy „strzałą" i z całkowitym podporem. W tej sprawie dużo mieliby do powiedzenia kol. Sala i inni.

Pamięta każdy te świetlicowe wieczory na strychu, gdzie aż dudniało od śmiechu rozbawionej młodzieży. Zasługa wyłączna p. Kaliszyńskiego. A „nieśmiertelny Jędruś" grał na swym patefonie jedne i te same kawałki. Wiara setnie utrudzona usypiała a patefon grał, a Jędruś kręcił i kręcił . . .

Albo te pamiętne kości na barszczu, znakomita kartoflanka i w konsekwencji w nieskończoność repety. Niecodzienna wreszcie atrakcja, zawsze „coś" do chleba, (oby za to Bratu Antoniemu Bóg przybliżył nieba.)

Teraz możemy umierać w pokoju, albowiem oczy nasze oglądały Tatry i Zakopane w zimie.

A co porabiali w zimie warszawiacy, przemyślany, kamionkarze? Czyżby może zapadli w sen zimowy? No, ale teraz wiosna nadchodzi, może dadzą jakiś znak życia.

## Dział B. Wychowanków.

## „Nie mam pracy".

Niedolę tę dzieli dużo ludzi; nie mają płatnej zarobkowej pracy, którąby im pozwoliła utrzymać się. Pracy bezpłatnej nie chcą. A jednak... Czy położenie nie zmusi nas wkońcu, byśmy podejmowali się zajęć bodaj w zamian za samo utrzymanie, choćby tylko dla siebie. Czasem naprawdę innej rady niema. A jest za to prawie zawsze pewność, że w ten sposób chleb znaleść można. Przytem za dobrą wolę spotyka nas nieraz niespodziewana nagroda ponad umowę. Poprostu pracodawcy chcą nieraz widzieć naszą rzeczywistą wolę do pracy i naszą bezinteresowność, by w potrzebie komuś pomagać.

Myślę, że drogą tą uda się prawie wszystkim członkom rodziny, zdatnym do pracy lub do pomocy, — nie wyłączając nawet dzieci, — zyskać sobie żywność, a może i coś więcej.

W naszem bezrobociu chodzi przecież o to, byśmy — Broń

Boże — nie stracili zamiłowania i wprawy do pracy. Tożby to była prawdziwa klęska, straszniejsza od innych, z przyczyny której naprawdę płakać by trzeba bez końca. Stałbyś się ciężarem samemu sobie. No, i drugim też. Ale właściwie, to gorzej wytrzymać z samym sobą, niż z kimś innym. Przyznasz mi słuszność.

Powiem Ci, Druhu, chociażbyś i chleba nie otrzymał, pracuj dbając koniecznie o porządek wkoło siebie, a nawet i wkoło drugich. Przecież nadejdzie chwila, kiedy się otworzy okienko na przyszłość i na tę chwilę masz być gotów. W niektórych krajach zagranicy korzystają bezrobotni z czasu, aby pogłębić swe wykształcenie ogólne i fachowe. Czyżby u nas nie było ku temu możliwości? Słuchaj dalej... Czy nie odczuwasz wspólnie ze mną, że najlepsze nasze prace są właściwie niezapłacalne? Chcesz tylko zapłaty metalowej czy papierkowej za swój szlachetny dar: serce, myśl, wolę?

Kochajmy się raczej w pracy, niż w pieniądzu, Przyjacielu, a może powiążesz jakoś koniec z końcem. Spojrzyj tylko wokoło: ile złego popełniają ludzie w społeczeństwie dla tej tylko przyczyny, ponieważ chcą pracować tylko wyłącznie za zapłatą albo i dlatego, ponieważ nie pracują wcale. Ani za grosze, ani z własnego porywu.

Czy dziwić się, jeśli takiemu „pracownikowi”, który nie posiada właściwego poczucia obowiązku, niejedna godziwa praca wysuwa się cichaczem z rąk i odchodzi gdzieindziej.

Cierpisz od bezczynności, jak mówisz. Czyś Ty czasem nie lekceważył sobie poważnej pracy za lepszych czasów?

Namyśl się.

Jak to dobrze, że póki życia zawsze zaczynać można.

*Kaźmira Berkanówna*

(przedruk z broszury „Tak mi ciężko)

## Ze Lwowa.

W dniu 18 lutego b. r. przy łaskawem poparciu br. Albertynów III Zakonu św. Franciszka pod protektoratem Brata Przełożonego Dominika — odbyło się w lwowskim zakładzie wychowawczym ul. Lwowska 116 — „Zebranie organizacyjne wychowanków Zakładu” — którzy opuścili już mury Zakładu

i po otrzymaniu wykształcenia zawodowego samodzielnie pracują na życie.

Celem i myślą przewodnią zebrania było zawiązanie organizacji o charakterze Związku, który ma młodzież wychowaną w zakładzie Braci Albertynów utrzymać w stałej łączności duchowej oraz zapobiegać ruinom w jaki stoczyć się może każda jednostka znalazłszy się samotnie woboc przeszkód i trudności życia codziennego.

I oto przyszło do skutecznego porozumienia między wychowankami, bo zebranie uwieńczono zdeklarowaniem się i przyjęciem wspólnych myśli ideologicznych w formie statutu, który narzuca im szereg działalności w zakresie pielęgnowania cnót obywatelskich, samokształcenia ducha i wspierania się wzajemnego.

Protektorem niniejszego Związku obrano Brata Przełożonego Dominika, który w gorącem przemówieniu do uczestników zebranie wyraził w imieniu całego Zgromadzenia radość i zgodę na popieranie w dążeniach tą zawiązującą się organizację o duchu katolickim.

Pomyślny przebieg zebrania, jednomyślność przejawioną w podporządkowaniu się ogółu obecnych do ustalenia programu działalności na okres najbliższej przyszłości pozwalają przewidywać pomyślny rozwój tej placówki.
Niezwłocznie wybrano zarząd który objął swe obowiązki i funkcje.

Na czele zarządu w którego skład wchodzą sami wychowankowie stoi prezes Związku kol. Lebitko Kazimierz.
Powstałe zrzeszenie w swych dążeniach ma nabrać charakteru placówki społecznej, — gdzie Bracia powiększą zarys swej pracy, — która z każdym dniem daje społeczeństwu tyle usług; i tu roztaczając dalszą opiekę nad tymi których przez swe wychowanie przygotowują dla usług społeczeństwa, wiążą się znowu ofiarnie poczuciem katolicko obywatelskiem do konserwacji moralnej grupy młodzieży, która zjednostkowana pozostawała dotąd w narażeniach na wrogie wpływy elementów grożących zdrowotności społecznej.

*Uczestnik zebrania.*

---

W najbliższym czasie odbędzie się Walne Zebranie członków, którego termin jest uzależniony od załatwienia przez władze administracyjne prośby o zaliczenie Koła do stowarzyszeń zarejestrowanych i zatwierdzenia projektu statutu.

**SEKCJA AMATORSKA.**

Życie organizacyjne płynie normalnem trybem. W sezonie zimowym brali udział członkowie w sekcji amatorskiej. Sekcja ta pod kier. niestrudzonego kol. Franczyka wystawiła na scenie zakładowej kolejno: „Młynarz i jego córka", „Zemsta cygana", „Walkowe kochanie", „Ulicznik paryski", „Trójka hultajska", ale największe powodzenie zdobyła „Banda Zwierzyniecka" wystawieniem „Zawieruchy na Zwierzyńcu".



*J. E. Ks. Biskup Dr. St. Rospond w gronie rekolektantów K. B. W. A. w Krakowie.*

**REKOLEKCJE.**

Wielkim sukcesem wychowawczym dla zakładu a organizacyjnym dla zarządu Koła były wspólne rekolekcje. Odbyły się one w dniach od 5 do 11 marca w kaplicy zakładowej. Nauki rekolekcyjne do około 50 członków wygłosił znany kaznodzieja Krakowa i wielki przyjaciel dzieła Br. Alberta ks. Wł. Staich.

W rekolekcjach prócz b. wychowanków wzięli udział również pp. mistrzowie: Semenowicz, Natanek i Twardowski.
W niedzielę 11 zakład nasz dostąpił zaszczytu goszczenia w swych murach Dostojnego gościa J. E. Ks. Bisk. dr. Stanisława Rosponda przybyłego na zakończenie rekolekcyj b. wychowanków. W czasie Mszy św. udzielił Dostojny Celebrant uczestnikom rekolekcyj Komunji św. Wspólny posiłek i fotografja dopełniły tej niezapomnianej uroczystości.

## Z ruchu albertyńskiego.

### KRAKÓW.

**Kapituła generalna Zgromadzenia Br. Br. Albertynów.**

W dniu 19 marca b. r. na plenarnym zebraniu kapituły Zgromadzenia w skład której weszli przełożeni poszczególnych domów i specjalnie w tym celu wybrani delegaci dokonano wyboru nowych władz Zgromadzenia. Wybory poprzedziły tygodniowe rekolekcje w kaplicy domu macierzystego w Krakowie przy ul. Krakowskiej 43, któremi kierował ks. Król. — Przed wyborami odprawił uroczystą Mszę świętą Ks. Król i po złożeniu ślubów wieczystych przez kilku braci — przystąpiono pod przewodnictwem J. E. Ks. Biskupa Dr. Rosponda do wyboru czwartego z rzędu zastępcy Br. Alberta. W miejsce Br. Marjana Bratem Starszym został wybrany Br. Wincenty przełożony zakładu krakowskiego i wydawca „Naszej Myśli".
Asystentem a zarazem sekretarzem Zgromadzenia wybrano Br. przeł. Marjana, radnymi: Br. przeł. Henryka, Br. przeł. Józefa Klebana, i Br. przeł. Anioła.
Po wyborach odbyły się dwudniowe obrady kapituły Zgromadzenia.

### ZAKOPANE.

Nową polichromję otrzymał kościół w Zakopanem. Ściany kościoła zdobi 9 obrazów al'fresco przedstawiające „Kazanie na górze" i „8 błogosławieństw". Dziwne wrażenie robią sceny z Nowego Testamentu przeniesione fantazją artysty na grunt rodzinny. Tło bowiem obrazów stanowi panorama Tatr, a treść błogosławieństw została zaczerpnięta z życia ludu góralskiego i ludzi, związanych różnymi węzłami z Tatrami i góralszczyzną. Obraz „błogosławieni ubodzy duchem" przedstawia Brata Alberta zakonnika w szarym, zgrzebnym hacicie i hr. Władysława Zamojskiego klęczących na tle tatrzańskich szczytów przed zjawą św. Franciszka z Assyżu.

## Łaska otrzymana za przyczyną Brata Alberta.

Jest bardzo chwalebną i pożyteczną rzeczą wzywać pomocy dusz, które mają opinję świętych i których kościół św. zamierza wynieść na ołtarze. Raz dlatego, że przyspieszyć można rozwiązanie procesu beatyfikacyjnego, powtóre, że Pan Bóg pragnąc mieć którego z takich świątobliwych

kandydatów na ołtarzu chętnie za ich wstawiennictwem łaski swoje udziela. Ale żeby otrzymać, trzeba prosić; a żeby prosić, trzeba ufać i wierzyć. „Wiara cuda czyni". — Trzeba też prosząc mieć wyższy cel na względzie. Czem piękniejsze djamenty w koronie królewskiej, tem ona bogatsza i cenniejsza, czem ich więcej, tem droższa. Święci w kościele katolickim są tymi djamentami; dlatego też kochającemu Kościół św. zależy bardzo na tem, aby jak najpięknej był ozdobiony, bo nad nasz Kościół, czy możemy mieć coś droższego? Dlatego powinniśmy starać się o tą ozdobę przez własne uświęcenie, przez uświęcanie drugich i przez staranie się o wprowadzenie na ołtarze tych, prawdziwie zasługujących na to.

Po trzecie zdaje mi się, że my często prosimy o rzeczy, bez których obeśćby się można; a jednak je otrzymujemy, tego przynajmniej ja sama doświadczyłam. — Myślę, że jeżeli się ma na celu więcej chwałę Bożą i chwałę danego świętego w naszem mniemaniu, którego wywyższenia pragniemy, a nie interes własny, to wtedy Pan Bóg chętnie się ku naszym prośbom skłania. Świętych trzeba kochać, trzeba o nich myśleć, trzeba duchem z nimi obcować, trzeba z nimi żyć. A potem przez takich domowych, że się tak wyrażę przyjaciół, wszystko się łatwiej otrzymuje.

Inna rzecz — myślę — zachodzi przy wielkich cudach, gdzie działa przedewszystkiem miłosierdzie Boże lub jakaś inna myśl, zamiar Boży. N. p.: Bóg czyni cud, bo wie że przez to wiele dusz się uświęci, uwierzy, uratuje. Zresztą Pan Bóg bardzo pragnie chwały Swych świętych, dlatego prośmy, a otrzymamy.

Roku ub. podróżując w interesach naszego zgromadzenia, dostaliśmy się w zapadłą stronę powiatu rawickiego, skąd trudno było wydostać się dalej, gdyż nikt do dalszej podróży koni użyczyć nam nie chciał.

Dzień o którym wspominam, był gorący; ludzie przy pracach jesiennych zajęci nigdzie prośby naszej uwzględnić nie mogli. Chodząc tak od rana do godz. 4-tej pop. czuliśmy się bardzo zmęczone. W biedzie tej zwróciłam się z gorącą prośbą do Czcig. Brata Alberta, którego coraz częściej doznaje pomocy. Rzekłam z ufnością: — „Bracie Albercie, jeżeliś Ty święty, to nam tu jakiego konika wynajdziesz". Wioska do której zdążaliśmy była bardzo uboga, złożona z małorolnych gospodarzy. Jeden z nich tylko posiadał dwa konie, które w chwili naszego przybycia wysyłał z bardzo ważną sprawą w drogę. Tu właśnie liczyliśmy na konie. Nie wątpiąc w świętość Brata Alberta błagałam dalej jego pomocy.

Przy końcu tej wioski mieszkała biedna wdowa mająca lichą szkapinę zajętą przy pracy w polu. Gdy owa kobieta ujrzała nas tak zmęczone, bacząc na drogę, którą miałyśmy jeszcze do przebycia, kazała chłopcu odłożyć robotę (zwózkę kapusty i ziemniaków z pola) a zaprzągnąwszy konia do wózka, odesłała nas do dworu, w którym znalazłyśmy przyzwoite przyjęcie na noc a nazajutrz dalszą opiekę. Serdecznie dziękując Bratu Albertowi opowiadałam o jego dobroci, zachęcając do wzywania śwbl. opiekuna.

*S. M. Dolorosa.*

## ŁAŃCUCH PRASOWY „NASZEJ MYŚLI"

Doceniając znaczenia prasy dla rozwoju drogiego mi dzieła a zarazem podnosząc z uznaniem fakt wydawania czasopisma „NASZA MYŚL" szerzącego ideologję Brata Alberta i organu zakładów albertyńskich wpłacam na fundusz prasowy 5 zł. zarazem zapraszam do złożenia ofiary na ten cel **PP. dr. Stanisława Bryla, Błachuta, por. Karola Pałczonia, prezesa Kazimierza Lebitkę ze Lwowa, Kaliszyńskiego Eugenjusza, Jakóbika Kazimierza, Radwana Józefa.**

SKALNY JÓZEF
Prezes Koła B. W. A. w Krakowie.

## Z WYDAWNICTW.

Dr. Alojzy Florczak Mgr. fil. — **BRAT ALBERT I JEGO DZIEŁO.** — Nakładem państw. wydawnictwa książek szkolnych Lwów 1933 tomik 80 z cyklu „Znakomici Polacy" str. 30.

Autor tego dziełka przeznaczonego dla młodzieży szkół powszechnych oraz pozaszkolnej podaje w sposób zwięzły i treściwy żywot Brata Alberta „tego człowieka niezwykłego, który zasługuje na cześć najgłębszą przez swoje życie, poświęcone Bogu, ojczyźnie, bliźnim i sztuce malarskiej" str. 1, przedstawia etapy z jego życia, czyto porywów jego młodości, kiedy na zew do walki w czasie powstania styczniowego pierwszy staje na placu boju, by złożyć na ołtarzu ojczyzny ofiarę z krwi i ciężkiego kalectwa, czy też jako niepospolitych zdolności malarza, który w swych obrazach szuka piękna, a przedewszystkiem natchnienia i iskry bożej, czy wreszcie jego charytatywną działalność, kiedy jako mnich idzie w brudną i cuchnącą ogrzewalnie miejską dla bezdomnych w Krakowie, by odtąd przez całe swe życie nieść ulgę w cierpieniu i pomoc materjalną a nadewszystko moralną dla tych, których często na zawsze usunięto poza nawias społeczeństwa, — wysubtelnia jego nadludzką. seraficzną miłość i poświęcenie dla nich, uważa go za wielkiego psychologa duszy ludzkiej, który posiada nadzwyczaj głęboką wrażliwość i wczucie się nietylko w podeptaną i wzgardzoną godność ludzką, ale przedewszystkiem w tragizm duszy i życia bezdomnych, — widzi w jego działalności nietylko miłość i bezgraniczne poświęcenie się tym nędzarzom, ale i nieugiętą wolę stając w ich obronie nawet wówczas, kiedy z pewnych kół padały złośliwe i niczem niepoparte zarzuty przeciw tej działalności, która w kilka lat później miała nieść tak wzniosłe i błogie owoce na cały kraj.

Toteż wielką zasługę ma Szan. Autor, że kierując się szlachetną intencją stawia młodzieży Brata Alberta za wzór do naśladowania pisząc na wstępie: „Jest więc rzeczą słuszną, ażeby dzieje jego żywota i działalności, bodaj w szkicowym zarysie były znane młodzieży polskiej."

„A może wówczas serca Jej żywiej zabiją, przepełnione miłością bliźniego, a uwaga zwrócona na jego niedolę, zbudzi ofiarność, której tak bardzo w naszem ubogiem społeczeństwie potrzeba. —

**BRAT ALBERT** — Wydawnictwa Salezjańskie — Warszawa 1934 r.

Nakładem wydawnictwa „Kłosy z Bożej roli" opuściła prasę jako tomik 10 dziełko poświęcone życiu i działalności świetlanej i powszechnie czczonej postaci Brata Alberta.

Broszurka ta omawia wiele bardzo ciekawych, jakoteż budujących epizodów z życia tego Ojca i Opiekuna ubogich, a przedewszystkiem zwraca uwagę czytelnika jego żywa, pełna poświęceń — dochodząca prawie do heroizmu — praca wśród nędzarzy i opuszczonych, kładąc podwaliny pod dzieło, które dziś rozwijając się coraz potężniej, niesie z górą nieprzerwanie od 40-tu lat pomoc najnieszczęśliwszym, wyręczając w wypełnianiu samarytańskiego miłosierdzia w znacznej mierze ogół społeczeństwa.

Dzięki zatem staraniom Ks. Ks. Salezjanów, którzy nie szczędząc kosztów i kierując się głęboką czcią dla zasług wielkiego Brata Alberta, mamy nową bardzo miłą monografję, jako przyczynek do głębszego poznania czynu Bożego i działalności tego opatrznościowego Męża.

Broszurka ta, ilustrowana wieloma rycinami, zasługuje w całej pełni, by znalazła się w ręku każdego katolika — Polaka, który znajdzie w niej wiele złotych myśli do przyswojenia sobie i naśladowania cnót świątobliwego Patrjoty — Jałmużnika ubogich i bezdomnych. —

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Adres zwrotny: „Nasza Myśl", Kraków, ul. Tad. Kościuszki 86.